Nr. 333. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 19 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

„Profesorowie i studenci“.

Lwów 18 lipca.

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Przegląd wszechpolski* uwagi godny artykuł na temat częstych zatargów pomiędzy młodzieżą a jej naukowymi kierownikami na politechnice lwowskiej... Zajścia te, których widownią jest jedyna politechnika polska w świecie, cieszyć mogą tylko naszych wrogów, — na rodaków naszych we wszystkich trzech zaborach muszą wywierać przygnębiające wrażenie. A prasa lwowska już to zbyt jest poważna, ażeby z młodzieżą się rozprawiać, już też przez palce, a po części nawet może i chętnie patrzy na karygodne wybryki, broniąc występnych i zachęcając do zuchwalstwa. *Dziennik polski*, który z opinją młodziuchnych — i bardzo nieświadomych polityków nie uważał za stosowne się liczyć, niejednokrotnie wystąpił z życzliwą uwagą i upomnieniem pod adresem nielicznych na szczęście warcholących jednostek. Był też za to ogromnie potępiany całą skalą środków — od wyrażenia mu pogardy — aż do osobistych napadów.

A jednak *Dziennik Polski* nic innego nie mówił tylko tyle: „Jesteście studentami i pierwszym waszym obowiązkiem jest nauka i praca. Nietylko wolno wam, ale jest waszym obowiązkiem wprawiać się w publiczne życie, brać w niem skromny i przystojny udział, słuchać starszych i w ich doświadczeniu czerpać naukę. Ale przedewszystkiem pracować, pracować i pracować. Więcej bowiem pożytku przyniesie Ojczyźnie wykształcony w swoim zawodzie technik, niż najgłośniejsy i najtęższy mowca wiecowy i agitator, który najczęściej jest bezwiednem narzędziem kogoś trzeciego.

Wzywał też zawsze *Dziennik* studentów, ażeby mieli szacunek i zaufanie do swoich profesorów, którzy są naturalnymi przewodnikami ludzi z życiem nieobeznanych, którym się zdaje, że bombastyczny frazes to czyn, a potężne zaklęcie — to dobra wiara, że krzykactwo to odwaga, a spokój i zimna krew to serwilizm, dla tych młodzieńców, którym się zdaje, że im wolno wszędzie i o wszystkiem mówić — a którzy równocześnie wyrażają pogardę i nienawiść dla profesorów, którzy niech ą tych panów pokornie słuchać i swego zdania do nich zastosować.

Wiele wybacza się młodzieńcom — bardzo wiele. To pewna, że student nie może mieć tej rozwagi i tego spokoju, jakie cechują ludzi wytrawnych — ale przecież sam fakt, że jest uznany za „dojrzałego“, że jest „obywatelem akademickim“, powinienby wpłynąć jakoś na obudzenie w takim młodzieńcu z jednej strony większej powagi i taktu, z drugiej skromności i przyzwoitości wobec starszych.

To też z całem uznaniem powitać należy artykuł p. K. Brońskiego, zamieszczony w *Przeglądzie wszechpolskim*, który w sposób bardzo delikatny i grzeczny, ale przecież z pewną otwartością, piętnuje ujemne strony dzisiejszego stanu rzeczy.

Winy, zdaniem autora, szukać należy, tak w ogólnych warunkach kraju, jak i w profesorach i słuchaczach. Przedewszystkiem w kraju, pozbawionym przemysłu, w kraju, w którym techników przeważnie na stanowiskach urzędowych szukać należy, trudno stworzyć szkołę o dobrym duchu naukowo technicznym.

Profesorowie politechniki na ogół nie imponują słuchaczom wiedzą i zamiłowaniem do nauki, nadto zaś odznaczają się nieraz oziębłością względem młodzieży, nietaktem i t. d.

Co do młodzieży zaś, to zgubny wpływ na słuchaczów z Galicji wywiera, zdaniem autora, agitacja socjalistyczna.

„Socjaliści tutejsi — powiada bardzo słusznie autor — są w nieszczęśliwem położeniu — są stronnictwem robotniczem bez robotników i muszą niem pozostać, dopóki się w kraju poważniejszy przemysł nie narodzi. Skutkiem tego mają dużo czasu na poszukiwanie wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, na wynajdowanie antagonizmu klasowego we wszystkich możliwych sferach życia. Między innemi tedy tworzą oni kadry z młodzieży szkolnej, a nie mogąc jej zwrócić do pracy wśród robotników, których nie ma, traktują ich samych, jako coś w rodzaju wyzyskiwanych robotników...

Kto czytał np. sprawozdanie z „wiecu maturzystów“ w pismach socjalistycznych, ten musiał doznać złudzenia, że to się odbywał wiec robotników. Młodzież zupełnie mówiła o sobie, jak o uciskanym proletarjacie, a o byłych swych nauczycielach, jako o „burżoazji“, o wyzyskiwaczch. Wytwarza się szczególna psychologja: uczeń przestaje rozumieć, że jeżeli mu nauczyciel wyrządza krzywdę, to przez niezdarność, przez ograniczenie umysłowe, lub wreszcie przez specjalną nauczycielską psychopatję, która się wytwarza z wiekiem u ludzi mniej zdolnych, zwłaszcza w warunkach nienormalnych, gdzie w stosunkach panuje ogólna nieufność. Dochodzi on do przekonania, że nauczyciel go krzywdzi dlatego, że interesem uprzywilejowanej klasy nauczycielskiej jest krzywdzić wydziedziczoną klasę uczniowską.

Ten stosunek przenosi się później na profesorów uniwersytetu, jak w tym wypadku — politechniki, z tą różnicą, że tu nie trzeba się ukrywać ze swą nieprzyjaźnią względem ciała nauczycielskiego...

Tej szkole (socjalistycznej) również zawdzięcza młodzież brak tolerancji w stosunku do przekonań profesora. Młodzieży nie powinny obchodzić przekonania profesora i charakter jego działalności publicznej, tak, jak profesor nie ma prawa robić różnicy między studentami ze względu na ich przekonania. Tymczasem nie tak dawno studenci zelżyli profesora, zrobili mu burdę za to, że ma poglądy klerykalne i że rozwija odpowiednią działalność publiczną.

Jednym z najsmutniejszych skutków tego wpływu w szkole, w wieku niedojrzałym, jest upodobanie w brutalności i bezczeszczeniu ludzi w życiu publicznem. Kto przyglądał się wiecom akademickim, kto widział, do jakiego wprost rozbestwienia dochodzi ta część młodziży, która się uważa za socjalistyczną, jakie tam obelgi miota się w twarz kolegom, jakiemi wyciami i wrzaskami wypełnia się salę, ten dopiero może mieć pojęcie, jak daleko zaszła ta depRawacja...

Na wiecach w politechnice obecni profesorowie są nieraz zmuszeni wysłuchiwać pod swoim adresem takich rzeczy, jakich kolega koledze nie powinien płazem puścić, jeżeli ma poczucie honoru.“

Co do młodzieży z zaboru rosyjskiego, stanowiącej znaczny procent słuchaczów politechniki, to, ona, zdaniem autora:

„przyzwyczaiła się za władzę uważać tylko Moskali, że przyzwyczajona uleganiu tylko obcym, nie może ona odczuć niezbędnych różnic hierarchicznych, tam, gdzie ze swoimi ma do czynienia, że wreszcie zanadto może uważa się za powołaną do reformowania Galicji, nie uważając za stosowne dobrze jej poznać. Te jej nałogi i poglądy, komplikują ogromnie stosunek jej do profesorów“.

Akademja handlowa we Lwowie.

Państwowa akademja handlowa we Lwowie ogłosiła drukiem trzecie roczne sprawozdanie dyrekcji za rok szkolny 1901—2. Zawiera ono rozprawę naukową prof. dra Eugeniusza Romera: „Najważniejsze artykuły handlu światowego XIX wieku“ i rzecz „O wierszowaniu we francuskiem“ p. E. Wernbergera.

Z wiadomości szkolnych, podanych przez dyrektora akademji p. Antoniego Pawłowskiego, dowiadujemy się, że do akademji uczęszczało do klasy pierwszej 21, do drugiej 23, do trzeciej 15 uczniów. Przed klasyfikacją opuściło ją uczniów 16, bo z początkiem roku było uczniów zapisanych 74, z czego 35 ze Lwowa. Według narodowości było Polaków 37, Rusinów 12 i 24 żydów. Ze sumy 59 klasyfikowanych, otrzymało 16 poprawkę, a 2 nie klasyfikowano.

Wynik tedy byłby na początek wcale pomyślny; ale inaczej jest z drugim oddziałem szkoły: ze „Szkołą handlową uzupełniającą“. Do szkoły tej uczęszczają praktykanci zajęci po sklepach, a sprawozdanie dyrekcji daje smutne świadectwo naszym kupcom, którzy poprostu o wykształcenie fachowe swego personalu nie dbają. I tak: Kroki dyrekcji i stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, które wszelkiemi siłami przyłączyło się do akcji, mającej na celu podniesienie frekwencji szkoły uzupełniającej, wydały tylko częściowy wynik, bo zgłosiło się jeszcze 11 uczniów do klasy I, 4 do klasy II, a 2 do klasy trzeciej. Razem zapisało się zatem 71 uczniów, co wobec liczby praktykantów handlowych jest strasznie mało.

Okazuje się zatem we Lwowie brak starania i troski, aby praktykanci, oddani przez rodziców kupcom do wykształcenia w zawodzie, nabyli też potrzebnych każdemu kupcowi wiadomości teoretycznych. W innych miastach monarchji gremium kupieckie, świadome stanowiska światłego kupca, nietylko wywiera bardzo zbawienny wpływ na praktykantów handlowych, zniewalając ich do pobierania nauki uzupełniającej, lecz także zakłada i utrzymuje z własnych funduszów takie szkoły. I we Lwowie starało się kupiectwo wszelkiemi siłami o stworzenie szkoły handlowej, a otrzymawszy państwowy dobrze zorganizowany zakład, w którym udzielają nauki siły należycie fachowo wykształcone, nie udziela tej szkole takiego poparcia, na jakie ona zasługuje.

Niechęć posyłania praktykantów do szkoły, objawiała się także w ciągu roku szkolnego i była powodem nieregularnej frekwencji, jako też przyczyną opuszczenia zakładu przez praktykantów, wyzwolonych wbrew przepisom ustawy przemysłowej przedwcześnie, bo przed ukończeniem szkoły.

Aby pryncypał mógł się przekonać, czy praktykant jego uczęszcza regularnie do szkoły, dyrekcja w myśl przepisów dla szkół uzupełniających, zaprowadziła książeczki kontrolne. Każdy uczeń otrzymał zatem książeczkę, do której zapisywano jego obecność w szkole. Uczeń był obowiązany przedłożyć książeczkę pryncypałowi na każde żądanie, a przy końcu każdego tygodnia dać mu ją do podpisu. Zaprowadzenie tych książeczek, dokonane we własnym interesie kupców, a nakładające znaczną pracę na nauczycieli zakładu, przyjęło wiele firm z niechęcią, a niektóre z nich żądały od dyrekcji „uwolnienia od tego rodzaju uciążliwej kontroli“. Z powodu nieregularnej frekwencji, postęp uczniów pozostawiał wiele do życzenia. Najgorzej oddziaływało to na klasę pierwszą; w klasie drugiej i trzeciej, gdzie się znajdują przeważnie uczniowie, którzy już w roku poprzednim chodzili do szkoły handlowej, uczęszczanie do szkoły i postęp były znacznie lepsze.

Oto jak pojmuje nasze chrześcijańskie kupiectwo swe obowiązkie zawodowe. Smutne to, że tylko narzekać na konkurencję umiemy, a nie chcemy sami złemu zaradzić. Czas się ocknąć nareszcie ze zgubnego letargu.

Z prowincji.

Kołomyja 16 lipca.

(Pocieszające wiadomości. — Nowy szpital.)

Z prawdziwą radością i wdzięcznością dowiedzieliśmy się o uchwale sejmowej w sprawie budowy nowego szpitala, obecny stan rzeczy bowiem jest formalnie opłakanym!

Szpital powszechny w Kołomyji, założony w r. 1835 na 70 łóżek, nie odpowiada najskromniejszym choćby wymogom tegoczesnej hygjeny. Wybudowany na niskim i wilgotnym gruncie, uległ z biegiem czasu bardzo znacznemu zawilgotnieniu ścian, co w żaden sposób usunąć się nie da. Drewniane części tak głównego, jakoteż i ubocznych budynków, a więc podłogi, drzwi i futryny okien, są zbutwiałe ze starości i wilgoci. Budynek główny, mogący pomieścić według zasad hygjeny co najwyżej 50 łóżek, mieści jednak przeciętnie około 100 chorych, łatwo więc pojąć, jak fatalne pod względem pomieszczenia chorych panują stosunki. Budynek poboczny mieści kuchnię, pralnię, obok dwa pokoje dla chorób zakaźnych — a w dodatku trupiarnię (!) — co bynajmniej nie może się godzić z wymogami policji sanitarnej. Kuchnia zaś i pralnia są tak małe, że trudno w nich gotować i prać na zwykłą ilość 100 osób.

Wobec tak niekorzystnego stanu rzeczy, umyślił wydział kraj. wznieść nowy budynek dla chorób chirurgicznych i wewnętrznych, dawny zaś, po stosownem przerobieniu, przeznaczyć na pomieszczenie chorych kiłowych, których liczba około 80 procent wszystkich w szpitalu leczonych chorych wynosi. Magistrat miasta Kołomyji oświadczył natomiast gotowość przyczynienia się połową kosztów do wystawienia zupełnie nowego szpitala, z warunkiem jednak, że obecny budynek szpitalny wraz z gruntem zostanie sprzedany, a uzyskana z tej sprzedaży kwota obróconą będzie na fundusz nowej budowy, tak, że gmina tylko do nadwyżki kosztów nowej budowy w połowie się przyczyni.

Żądanie to gminy oparte było na dobrze zrozumianej potrzebie usunięcia szpitala z obecnego miejsca. Znajduje się on bowiem przy ulicy gęsto zabudowanej i bardzo zaludnionej, przy gościńcu, stanowiącym jedyną komunikację pomiędzy miastem a dworcem kolejowym, skutkiem czego chorzy niepokojeni są dniem i nocą hałaśliwym ruchem ulicznym i bezustannym turkotem wozów, jadących na dworzec i od dworca.

Nadto wpłynęła na decyzję gminy słuszna obawa, że choroby zakaźne, leczone w szpitalu, otoczonym zewsząd domami mieszkalnymi, z łatwością przenieść się mogą na miasto. Miejsce pod nowy budynek jest wybrane i odpowiada wszelkim warunkom pod każdym względem. Wystawienie nowego szpitala w Kołomyji, który żadnego zarodowego majątku nie posiada, na 100 łóżek, może kosztować 260.000 k., że zaś w drodze sprzedaży za stary budynek uzyskać można 30.000 k., wyniesie wydatek rzeczywisty około 230.000 k., a więc połowę pokryje gmina.

Posłowi Witosławskiemu, który sprawą tą zajmował się bardzo gorąco i sprawozdawcy Wurstowi, należy się specjalne podziękowanie.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 15 lipca.

(*/r*) Węgry będą miały w tym roku doskonałe żniwa — to nie ulega dziś żadnej wątpliwości. Nadwyżka zboża na eksport będzie tedy ogromna i panom Madziarom już dziś błyszczą się oczy z radości, gdy pomyślą, jak grube miljony zgarną niebawem za te dary Boże, których nigdzie tak łatwo i tak dobrze spieniężyć nie potrafią, jak w Austrji. Czy te refleksje wpływały na ostudzenia wojowniczego zapału Węgrów w kwestji odnowienia ugody z Austrją, czy też są w grze także inne jeszcze wpływy, dość, że skonstatować należy fakt, iż prowadzone na Węgrzech tak hałaśliwie agitacje za oderwaniem się Węgier od Austrji, ostatnimi dniami zupełnie ustały, a i prasa węgierska dobiera tonów bardzo pojednawczych. Widocznie zaczynają synowie Arpada przychodzić do przekonania, że gdyby zdani byli sami na siebie, to udusiliby się swym własnym tłuszczem i utraciwszy w Austrji rynki zbytu na swoje zboże i swoje bydło, zbiedniełiby kompletnie. To też peszteńska izba handlowa i przemysłowa, na odbytem przed kilku dniami posiedzeniu, postanowiła nie prowadzić już żadnej agitacji przeciw ugodzie, lecz zdać się zupełnie na „mądrość i patrjotyzm p. Szella“ i dopiero wtedy wznowić dyskusję nad kwestją ugodową gdy sprawa przybierała „groźny obrót“. — Co rozumieć należy pod tym „groźnym obrotem“, tego izba peszteńska nie powiedziała w swej rezolucji, zdaje się jednak, że najgroźniejszym dla Węgrów obrotem byłoby to, gdyby rokowania ugodowe zupełnie się rozbiły.

W sprawie ceł na surowce ustąpili już Węgrzy od swoich żądań, których p. Szell do tej pory tak ostro bronił. Żądali zaś oni wysokiego oclenia wełny, konopi i lnu, ażeby swoim rolnikom zapewnić jeszcze większe korzyści materjalne. Temu żądaniu sprzeciwił się dr. Koerber stanowczo i zwyciężył. Dla naszego kraju nie ma to zwycięstwo dra Koerbera żadnego znaczenia, bo nie mamy żadnych fabryk, przerabiających sprowadzany z zagranicy len lub wełnę, to też raczej leżało w interesie naszych rolników, ażeby Węgrzy na tym punkcie zwyciężyli. Dla fabrykantów jednak tkackich w Czechach, na Morawie i Śląsku, jestto kwestja najżywotniejsza i w ich to wyłącznie interesie kruszył kopje dr. Koerber. W fabrykach tych było w roku ubiegłym w ruchu 282.000 wrzecion i przerabiały one 360.000 centnarów metrycznych lnu. Z tego jednak tylko 150.000 centnarów dostarczało mocarstwo austro-węgierskie, a 210.000 centnarów sprowadzali fabrykanci czescy i morawscy z zagranicy, przeważnie z Rosji. Ponieważ Węgrzy domagali się podniesienia cła lnu o 5 do 8 guldenów w złocie od centnara metrycznego, a w następstwie tego musiałaby i cena krajowego lnu podnieść się o całą wysokość cła, przeto w razie zwycięstwa Węgrów, byliby fabrykanci musieli za surowiec płacić mniej więcej o 4 miljony koron rocznie drożej, — oni też mają wielki powód do radości z powodu sukcesu, odniesionego przez p. Koerbera w tej sprawie.

Zainicjowana przez rząd francuski konwersja 3 i pół procentowej renty francuskiej na 3 procentową, daje tutejszym sferom giełdowym powód do refleksji, dlaczego właściwie nasz rząd nie zabiera się do konwersji t. z. wspólnej renty, od której państwo płaci $4^{2}/_{10}$ proc. Suma tej renty jest ogromna, wynosi bowiem przeszło 6 miljardów koron, więc konwertując ją bodaj na 4-procentową oszczędziłoby państwo na procentach 12 miljonów koron rocznie. Jakoż wielki świat finansowy podsuwa rządowi myśl zabrania się śmiało do tej konwersji i już z góry zapewnia go o tem, że wszelkie niepowodzenie jest tu wykluczone.

Uderzającym jest ten fakt, że od chwili, gdy sprawa rokowań ugodowych z Węgrami weszła w pomyślniejsze stadjum, na giełdzie zaczął opadać kurs akcji Staatsbahnu. Potwierdza to tylko to, o czem zresztą w sferach wtajemniczonych dawno wiedziano, że w razie zerwania ugody z Węgrami, posiadanie tej kolei dla Austrji będzie niezbędne i w takim razie rząd nie będzie się zbytnio targował o wysokość ceny wykupna. Ponieważ zaś obecnie sprawa odnowienia ugody stoi lepiej, przeto zachodzi obawa, że rząd będzie się targował i dlatego kurs Staatsbahnów spada.

Turyn w lipcu.

(Wystawa „nowej sztuki“).

Bardzo spokojna — i wcale nie włoska temperatura tegoroczna sprawia, iż bynajmniej nie czujemy w północnych Włoszech upałów. Pogoda ustaliła się dopiero w drugiej dekadzie czerwca, a obecnie mamy raczej majową niż lipcową porę!

Skorzystałem z tego, ażeby odwiedzić Turyn, który widział kiedyś w swych murach Hanibala, był kolejno stolicą hr. Piemontu, królów Sardynji, a w latach 1859—1865 stolicą jednoczącej się Italji. Mimo pokaźnego wieku dawna ligoryjsko-keltycka osada robi wrażenie miasta zupełnie „modern“. Jest ono bardzo regularne, zamknięte z jednej strony wspaniałym Padem, z drugiej linją kolei żelaźnej Susa-Medjolan. Od kolei ku rzece ciągną się teraz wspaniałe ulice: Korso królowej Małgorzaty, dochodzące do mostu tegoż nazwiska, od po-

---

(17)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Prezes udał się do swego gabinetu, dla załatwienia zaległej korespondencji, ona się krzątała po domu. Słyszał ją nucącą i rozrzewniała go myśl, że to dobre, rozumne dziecko pozostanie już wśród nich, ożywi dom i może stworzy ognisko, którego prezes od tylu lat był pozbawiony.

Czy temu dobremu, rozumnemu dziecku, ten dom nie stanie się czyśćem, o tem prezes nie pomyślał, chociaż niby bardzo Kazię kochał.

Andrzej, wychodząc z biura, znalazł czekające nań konie. Chciał je odprawić i nająć powóz, ale stangret objaśnił, że starszy pan wcale ich dzisiaj nie potrzebuje. Były to nowe konie, dwie klacze kasztanowate, kupione w Górowie. Ludzie się na nie oglądali, szły jak lalki, więc się Andrzej udobruchał i siadł do powozu.

— Pojedziemy na Erywańską! — rzekł.

Stangret już wiedział, że to znaczyło kilkugodzinne czekanie pod bramą, poczem wieczorną wycieczkę za miasto. Klął w duchu swój los.

Pani Celina nie przyjmowała dziś nikogo. Czekała Andrzeja, na pozór spokojna, drżąc wewnątrz niepokojem. Przywitała go serdecznie, wesoło, niczem się nie zdradzając i zaraz rozpoczęła rozmowę o wypadkach parodniowej jego nieobecności, zdając sprawę ze swych czynów i myśli.

Były z Bellą w ogródkowym teatrzyku, ta warjatka ciągnęła ją na kolację, ale nie była w humorze, zresztą coby tam robiła bez niego. Widziała nowy obraz Siemiradzkiego. Radlicz ją eskortował, targowała gdańską szafę z okazji, ale się bez niego nie zdecydowała, zaprowadzi go tam jutro, obstalowała letni kostjum, zrobi mu niespodziankę.

Gwarzyła swobodnie i od niechcenia spytała:

— Nie zostaniesz na obiedzie — zapewne?

— Chyba mnie zaprosisz! Mam i wieczór wolny i nowe konie czekają u bramy. Pojedziemy o zmierzchu.

— Tak, o zmierzchu! — powtórzyła bezdźwięcznie, czując, że zstępuje o jeden szczebel niżej i że słońce nie będzie już ich spacerom przyświecać..

Zrozumiał ją i spuścił głowę.

— Nie pytasz mnie o nic?

— Nie chcę dożyć chwili, gdy będę musiała pytać — odparła. — Między nami nie ma tajemnic i rozkoszą naszą są zwierzenia i spowiedź z najskrytszych myśli. Nie poruszam tylko kwestji bolącej — ty tu przychodzisz po radość i odpoczynek!

— Stało się tedy. Wczoraj przywiozłem fant do domu. Nie jestem słodko względem niej usposobiony, ale wyznać muszę, że jak dotychczas, wcale się mną nie zajmuje.

— Złożycie wizyty, będzie przyjmować. To będzie uciążliwe.

— Zapewne, chociaż zredukuję to do minimum.

— A jeśli się ona w tobie zakocha?

Ruszył pogardliwie ramionami.

— To się stanie, zanadtoś piękny, chyba...

Urwała dyskretnie.

— Chyba co? — spytał.

— Chyba zakocha się w kim innym; toby było świetne i tryumf twego ojca zmieniłby się w klęskę.

Milczał urażony.

— Mam nadzieję, że i to się nie stanie — rzekł wreszcie.

— Więc cóż za przyszłość?

— Nie obchodzi mnie. Zawarowałem sobie swobodę, będę z niej korzystał.

Teraz ona milczała. Byli szczerzy dotychczas, ale nie domawiali swych myśli. Onaby zohydzić chciała tę swoją rywalkę, tak na pozór nic nie znaczącą, a tak wyższą i silną. Nienawidziła jej z całej duszy, a samaby mu tego nie wyznała. On rozżalony był na nią, że mu pozwoliła na ten związek, nie okazała zazdrości, nie obroniła go przed głupią pozycją i kłopotem. Chociaż za nicby jej tego nie wyznał, uważając to za niskie uczucie i niekonsekwencję wobec uznania, którego jej za takt nie szczędził.

— Bella poleciała wczoraj na stację. Widziała ją! — rzekła po chwili pani Celina. Mówiła, że jest przyzwoita, a Radlicz dowodzi, że śliczna. Kłócili się o to cały wieczór. Jakąż ona rolę sobie obrała?

— Doprawdy nie wiem. Cały dzień byłem w biurze, a wczoraj głowa mnie szalenie bolała. Nie mówiliśmy ze sobą trzech słów. Teraz jestem głodny! — dodał żartobliwie.

— A ja, jak prawdziwa kobieta, karmię cię zazdrością. Chodźże — dzisiaj nasze! — odpowiedziała podobnież. I otoczywszy mu szyję ramieniem, poprowadziła do jadalni.

O zmierzchu, jak było postanowione, pojechali za miasto. Pani Celina spytała o konie, zachwycona szybkością.

— Kupiłem ze wsi! — odpowiedział wymijająco.

Biedny, poczciwy Szpanowski nie wiedział, komu poszły służyć jego pieszczone kasztanki.

Andrzej wrócił do domu nad ranem. Nazajutrz przyszedł do herbaty zmęczony i rozdrażniony, czując, że powinien się usprawiedliwić, przygotowany na uwagę ze strony ojca, może na łzy Kazi.

Ale prezes nie uczynił żadnej wzmianki, Kazia rozmawiała swobodnie, ignorowali go zupełnie. Dopiero gdy wychodził, ojciec rzekł:

— Radlicz się o ciebie wczoraj wieczorem dopytywał. Zaprosiłem go dzisiaj na obiad, ano i do Dąbskich powinniście pojechać.

— Tak prędko — poco? Może za parę tygodni.

— Nie można. Tak wypada, a przytem forma musi być zachowana. Ludziom musicie się pokazać.

— Ano — to odrazu to odbyć! Gdzież mamy bywać? — zwrócił się niecierpliwie do żony.

— Skądże ja mam to wiedzieć? Panowie wybiorą dla siebie, a potem z sumy ja sobie wybiorę, co mi się podoba. Teraz służę wszędzie.

Nie, wcale serjo i tragicznie nie traktowała swego losu. „Ja sobie wybiorę, co mi się podoba“, ukłóło Andrzeja. Rozdział stosowała tedy i co do siebie i dążyła, jak on do swobody.

Ruszył brwiami: mniejsza z tem!

— Wizyty oddamy jutro tedy! — zdecydował; będziemy: u Dąbskich, Morawskich, Hankich i Gostyńskich. Zresztą pustki, nikogo więcej w mieście niema.

— Tak, tymczasem będzie dosyć. Jesienią trzeba będzie wybrać dzień na przyjęcia! — rzekł prezes. Myślę, że piątek! — dodał po namyśle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

udnia zaś korso Wiktora Emanuela przechodzące przez rzekę t. z. mostem żelaznym (ponte in ferro). Do obu tych ulic biegną równolegle liczne uliczki bardzo regularne (via Manzini, Cavoura, Maria Vittoria i kręcąca w bok od zamku via di Po, która przez plac Wiktora Emanuela przechodzi na drugą stronę rzeki przez most kamienny (p. in pietro).

Wszystkie ulice czyste, schludne, regularne, ożywione ruchem tramwajów i charakterystycznych dorożek z baldachimami. Z ulic podłużnych najlepiej się przedstawiają Corso Siccardi, Corso Re Umberto, via Roma i via Massimo Montebello. Gmachów jest wiele i pięknych; jest 17 kościołów katolickich, z których przedewszystkiem godny zwiedzenia kościół św. Jana (katedra) położona przy Via venti settembre, kryjąca w sobie świętą relikwię „santa sindone“ — całun Chrystusowy. Nie mniej też interesującym jest kościół oo. Salezjanów. Z pałaców — choćby dla nazwisk — warto obejrzeć Carignano, Cavour, della Cisterna (ks. Aosty) — teatrów jest tylko dziesięć, a pomników okazalszych ośmnaście. Rzecz prosta, że wśród nich nie braknie Cavoura, Garibaldiego, Karola Alberta, Lamarmory i Wiktora Emanuela. Pod względem myśli i wykonania uderzają szczególniej pomniki Garibaldiego i Cavoura.

Główną atrakcją chwilową w Turynie jest wystawa międzynarodowa dekoracyjnej sztuki stosowanej — naturalnie od *a* do *z* secesja! Wystawa zaszczycona protektoratem króla Wiktora Emanuela III, ma na czele zarządu głównego Emanuela Filiberta ks. Aostę, na czele zaś komitetu wykonawczego, Ludwika Sabaudzkiego księcia Abruzzów, jako prezesa honorowego.

Wystawa urządzoną została na znaczne rozmiary w uroczym Valentino nad brzegiem Padu. Budynki w stylu *modern*, acz jeszcze do dziś dnia niezupełnie wykończone (przynajmniej niektóre!) są wcale ładne. Równocześnie z wystawą, która została otwarta w dniu 10 maja w obecności pary królewskiej, odbyło się wobec tych gości odsłonięcie pomnika konnego ks. Amadeusza Sabaudzkiego, ojca książąt: Abruzzów, Aosty i hr. Turynu, dzieło mistrza Calandra. Główne wejście na wystawę znajduje się od corso *Massimo d'Areglio*; po lewej stronie znajduje się basen ze ślicznym wodotryskiem — po prawej budynek główny, w którym zajęły miejsca Francja, Ameryka, Japonja, Włochy, Belgja, Holandja, Niemcy, Szwecja, Anglja, Szkocja, a naturalnie Węgry, które, jak wiadomo, dla zadokumentowania swej samoistności chcą mieć nawet własny węgierski wulkan w Bardjowie. Austrja, mieści się w osobnym budynku, bardzo zgrabnym.

Wystawa robi w całości dobre wrażenie. W oddziale francuskim uderzają śliczne meble, zegary pokojowe, ładne wyroby z platyny, bardzo piękne wyroby ze szkła, wyroby majolikowe (antique) i koronki. Holendrzy zaprodukowali pyszną porcelanę (Manuf. Royale-Rosenburg), wspaniałe dywany rotterdamskie z firmy Stevens i Zonnen, tkaniny, hafty i meble w dosyć ciężkim stylu. W oddziale tym znajdują się też piękne oprawy książek. Ameryka uderza blaskiem złota i srebra; szczególnie nowojorska Tiffany-Company, mająca swe firmy w Paryżu i Londynie, dała prawdziwe cacka jubilerskie. Wspaniałe są amerykańsko-angielskie kuchnie, urządzone jak cacka. Węgrzy dali projekty pomnika cesarzowej Elżbiety, wyroby majolikowe niebrzydkie, udatne wyroby metalowe, bardzo piękne tkaniny (firma Miskovsky) i również bardzo piękne bronzy. Meble i portjery wytrzymują sąsiedztwo włoskich i francuskich; interesujące prace mozajkowe wystawiła firma Roth, a wyroby skórzane Beck i Toll.

Szwecja-Norwegja śliczne srebra, brązy, wyroby żelazne, prześliczne hafty (Nordiska Kompaniet) wyroby z drzewa, kasety pełne tajemniczych schowków, gobeliny i majolika Rörstranda. Na straży niemieckiego oddziału stoją różne gatunki kufli do piwa, interesujące wyroby bursztynowe; niemieckie meble nie mogą iść w porównanie z włoskimi, które imponują wykonaniem. Przeważną część gmachu zajmują Włochy. Są tu iście prześliczne meble, lekkie a silne, którymi słynie Bolonja; nie brak wyrobów z bronzu i kutego żelaza. Charakterystycznemi cechami uderza keramika florencka i wystawa Tow. Emilja Ars mającego swą własną galerję. Anglja dała rysunki, ryciny i modele ładnych *cottages* toż samo i Szkocja, której kolorem wystawowym jest biały i fjołkowy. Ładne próbki drukarskie i wybór afiszów dostarczyła Belgja. Nie mniej okazale wystąpiła Japonja w wyrobach z bambusu i porcelanie, a także i tkaninach.

W osobnym pawilonie mieści się niezbyt obfita austrjacka wystawa Przed pawilonem umieszczono biust cesarza. Są tu ładne wyroby majolikowe, meble, szkło (Lobmayer), bronzy, wyroby srebrne (Klinkosch), a przedewszystkiem rzeczywicie śliczne wyroby galanteryjne ze skóry (Papke). Nas ani śladu — a szkoda, gdyż nasz styl zakopański i wyroby huculskie mogły śmiało zająć tu bardzo poważne i poczestne miejsce.

Wystawa obecnie ograniczoną jest do obywatelstwa Turynu i bardzo nielicznej garstki przejezdnych. Właściwy jej sezon rozpocznie się dopiero około 20 sierpnia, a potrwa do listopada.

(*Boż. Mil.*)

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe. Ciepłota + 17° R. Deszcz.

Wykład habilitacyjny. Wczoraj odbył się na Uniwersytecie Jagiellońskim wykład habilitacyjny dra Kazimierza Wincentego Majewskiego, na temat: „O leczeniu następowem po operacji katarakty“.

Z uniwersytetu. Pp.: Witold Walerjan Nowicki, rodem z Bochni i Tadeusz Lenartowicz z Warszawy, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim, stopień drów wszech nauk lekarskich.

Ze świata farmaceutów. O koncesję na aptekę w Tartakowie koło Sokala, podali się pp.: Haszczyc, Herbst, Krokowski i Wojda. — Stypendjum w kwocie 100 koron, ufundowane przez p. Włodzimirskiego, prezesa Towarzystwa aptekarskiego, dla niezamożnego słuchacza farmacji, otrzymał, na wniosek fundatora, L. Meškes, słuchacz farmacji uniwersytetu lwowskiego.

Ks. Sanguszko ma się lepiej. W Gumniskach bawił prof. Pareński. Jest nadzieja, że do drugiej operacji nie przyjdzie. Asystent prof. Mikulicza jest znów przy łożu księcia.

Wiadomości djecezjalne. Zmiany w zakonie OO. Franciszkanów. Przeniesieni oo.: Djonizy Sowiak z Czyszek na admin. par. w Hanaczowie; Gabrjel Klucz z Sanoka na wikarego do Czyszek; Kalikst Figura z Horyńca do Przemyśla; Ludwik Pachowicz z Jasła do Przemyśla; Joachim Ruszel z Krosna do Przemyśla; Józef Szczyrek z Przemyśla do Kalwarji Pacławskiej; Leonard Długopolski z Przemyśla do Horyńca; Władysław Fabiański z Kalwarji do Horyńca; Ambroży Trybalski z Kalwarji do Halicza; Anzelm Wawrzaszek z Horyńca do Jasła; Remigjusz Duda ze Lwowa do Krosna; Damian Kluczyński z Sanoka do Krakowa; Sebastjan Radwański z Krakowa do Sanoka.

Stypendjum im. książąt Czartoryskich. Na rok szkolny 1902/3, nadanem będzie stypendjum fryburskie w kwocie rocznej tysiąc dwieście franków, płatne w ratach miesięcznych. O stypendjum to ubiegać się mogą uczniowie uniwersytetów krajowych zamierzających studjować w uniwersytecie fryburskim w Szwajcarji filologję, lub nauki historyczne. Kandydaci mają wnieść podania, opatrzone dowodami dotychczasowych studjów (colloquia) najpóźniej do dnia 15 sierpnia rb., na ręce zarządu muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Stryju, odbył się dnia 25 do 28 czerwca pod przewodnictwem delegata rady szkolnej krajowej, dyrektora W. Kozła. Egzamin złożyli abiturjenci: Bandera Andrzej, Benczer Juda (ekstern.), Christjan Rudolf, Czyżewicz Tadeusz, Dembowski Andrzej, Eisenstein Ignacy, Fórowicz Włodzimierz, Fränkel Hersz, Frost Majer, Halpern Józef (z odzn.), Herschdörfer Abraham, Himmel Leib, Jonas Otton, Lemmert Kamil, Liegmann Aron, Maksymowicz Roman, Neuslich Jakób (z odzn.), Rudnicki Józef, Salzberg Mojżesz (z odzn.), Silberschlag Jova, Weigel Fryderyk, Wyspiański Kazimierz.

Uroczystość zakończenia roku szkolnego odbyła się w szkole żeńskiej im. Piramowicza pod przewodnictwem delegata rady miejskiej p. F. Bardasza w sposób bardzo piękny i podniosły. Udatne śpiewy i doklamacje uczenic w kierunku religijno-narodowym dowiodły, że szkoła ta pozostaje pod umiejętnem kierownictwem i zasługuje pod każdym względem na życzliwą opiekę reprezentacji miasta, co do umieszczenia i rozwoju. Uczenice klasy VI opuszczając zakład, żegnały też serdecznemi słowami i ze łzą w oku kierowniczkę tej szkoły p. M. Bąkowską i grono nauczycielskie, wyrażając swą wdzięczność i uznanie. W ogóle widać było zadowolenie rodziców i zebranych gości, którzy z przyjemnością przysłuchiwali się rzeczywiście pięknemu popisowi, zakończonemu wiązanką pieśni narodowych, którą uczenice odśpiewały pod kierownictwem p. W. Szatkowskiej ku uczczeniu rocznicy pogromu Krzyżactwa pod Grunwaldem, co całej uroczystości nadało doniosły i patrjotyczny nastrój.

Bursa imienia Kościuszki. Wydział towarzystwa „Bursy im Tadeusza Kościuszki“ w Złoczowie, rozpisuje na rok szkolny 1902/3 konkurs na obsadzenie 20 miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazjum religji katolickiej, bez różnicy obrządku i narodowości, którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Uczniowie zostaną przyjęci częściowo za opłatą 24 koron miesięcznie, częściowo za opłatą zniżoną. Odnośne podania należy wnieść do 15 sierpnia 1902, na ręce dyrektora gimnazjum w Złoczowie i dołączyć do podań, oprócz świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza, także świadectwo ubóstwa.

Henryk Szczawiński-Melcer. Zgodnie z postanowieniem warszawskiego sądu okręgowego i warszawskiej izby sądowej, w parafii św Barbary na Koszykach spisano akt adoptacji znanego fortepianisty i kompozytora p. Henryka Melcera, uczyniony przez p. Jakóbinę ze Szczawińskich Grzybowską. P. Melcer nosić będzie odtąd nazwisko Szczawiński-Melcer. Do wyjednania powyższej adoptacji skłoniła — według dzienników warszawskich — p. Melcera przed wyjazdem na stały pobyt do Wiednia chęć usunięcia wszelkich wątpliwości, jakie go spotykały podczas występów za granicą, pod względem jego polskiego pochodzenia.

Nikczemni! Nikczemny artykuł *Diła*, o którym zamieściliśmy onegdaj uwagi, zatytułowany jest czcionkami łacińskiemi. „Heca narodowa“. Z zazdrości, że obchód tak świetnie się udał, czemu wyjątkowo i aura sprzyjała, piszą skrybaki z *Diła*, że ta „heca“ skończyła się „pownoju neudaczoju“ i że o ile to stolicy kraju dotyczy stwierdzono (kto?) „poslowyciu, szczo vom Erhabenen zum Laecherlichen ist nur ein Schritt“. Ukraińcy przytoczyli zapewne sentencję francuską po niemiecku, zapewne z miłości ku tym, którzy ukraińcom „niczohosieńko ne wynni“. Wiedząc, że papier jest cierpliwy, pisze rzekomy reporter z *Diła*, że z szumnego programu udała się tylko pobudka. Pienili się ze złości i zazdrości budowniczowie królestwa ukraińskiego, gdy usłyszeli zrana salwy moździeżowe, a wyraz tej pasji znajduje się w słowach: „Harmaty (!?) pid kopcem Unii lubelskoi hremiły raz po raz, jak pod Stoczkiem“. (!!!) O pobudce kapeli narodowej, która grała wieniec pieśni polskich piszą ci nikczemnicy, że „od jej dźwięków mogli popowstawać z grobów nawet ci, którzy 500 lat temu walczyli naprawdę z światem germańskim i legli trupem na polach Grunwaldu“.

Pohulawszy sobie na „harmatach“ i kapeli, pisze dalej szanowny ukrainiec, że z innych punktów programu „nie się nie udało“. Wyśmiewa chorągwie, szydzi z pochodu, „ta pochid buw cilkom nedemonstracyjnyj“. Podobałby się on *Diłu* zapewne, gdyby musiało wystąpić wojsko i przyszło do rozlewu krwi. Powiedziawszy o „pobudce“, raz, że się udała, a poniżej zaprzeczywszy temu pisze, że „nic się nie udało“, opowiada, że liczniej zebrali się „demonstranci“ w parku stryjskim „dla wysłuchania rewolucyjnych przemówień, a potem znów zaznacza, że „dobre za to udawsia „narodowy podatek“.

Pisze, że ten „podatek“ ściągano przemocą, a przecież w żadnem oknie ukraińców lwowskich nie było „kwitów“ podatkowych Zapewne więc z najezdcami poborowymi musiała „Ukraina“ lwowska stoczyć zwycięzką „borbę“. Rusini nie dali ani grosza na ów „podatek“, a mimo tego ośmiela się *Diło* prawić, że gdyby dochód ze sprzedaży kartek obrócono na szerzenie oświaty wśród ludu polskiego na Śląsku i w Galicji wschodniej, to nie możnaby tego inaczej nazwać, jak „bezczelnością“. (!) Odwróćmy oblicze od tej cuchnącej kałuży żółci, jadu, nienawiści, oszczerstw i obelg. Kalumnia już z góry osądza tego, który nią wojuje. Niechaj pobratymcy nasi dalsi dowiedzą się jak „jęczący w jarzmie polskiem“ ukraińcy galicyjscy traktują polskia, a zarazem ogólno słowiańskie uroczystości narodowe. My słuchając tych ujadań niecnych paszkwilantów powiadamy sobie: „Wolno psu i na pana Boga szczekać“.

„Imperial“ zlicytowany. Hotel „Imperial“ został na licytacji nabyty przez gal. Kasę oszczędności za 375 tys. koron. Oprócz tego Kasa oszczędności przeznaczyła sumę 120 tys. koron na odnowienie zupełne hotelu i zaprowadzenie światła elektrycznego. W zimie znany przedsiębiorca p. Bogusiewicz otworzy w hotelu restaurację.

Wspomnienia Sadowy. P. Jan Demianowski, obecnie komisarz manipulacyjny lwowskiego magistratu, który za młodu, przed 36 laty, jako podoficer 51 pp. odznaczył się w bitwie pod Sadową (Königrätzem), zaproszony został niedawno przez komendę tegoż pułku do Koloszworu na Węgrzech, na uroczystość 200-letniego jubileuszu istnienia pułku, gdzie mu, jako jednemu z nie wielu już pozostałych przy życiu byłych podoficerów z pod Königrätzu, nader serdeczną zgotowano owację.

Prócz p. Domianowskiego, pozostał dotychczas przy życiu jeden tylko jeszcze podoficer, chorąży 51 pułku Istvan Nagy, obecnie starzec 65-letni, który dotychczas w czynnej pozostaje służbie i lat już przeszło 40 sztandar pułkowy w swoim dzierży ręku.

Z naszych zdrojowisk. W Krynicy bawi obecnie, według ostatniej listy, 2106 osób (rodzin 1683).

Strejki rolne. Ze Zbaraża donoszą, że w Huilicach tamtejszego powiatu rozpoczął się strejk rolny, który objął sześć gmin. W obec znacznego wzburzenia umysłów ugodowe załatwienie strejku natrafia na trudności. Dla zapobieżenia ewentualnym wykroczeniom przybyła do Huilic kompania piechoty.

Pożar Dwanaście zagród włościańskich zniszczył pożar w gminie Zarudcach, pow. lwowskiego. Szkoda wynosi około 18 000 koron i zaledwie w jednej trzeciej części była ubezpieczoną. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Rokowania z Węgrami. Donoszą z Budapesztu, że prezydent Szell do Ischlu nie przyjedzie d. 20 b. m. Pojedzie tam dopiero później, ale nie w sprawie ugody, lecz by zdać cesarzowi relacje ze spraw bieżących. Przed wyjazdem dra Koerbera do Ischlu odbędzie się posiedzenie całej rady ministerjalnej, w którem wezmą udział także bawiący na urlopie ministrowie.

Fatalny wypadek. Z Berna morawskiego donoszą o wypadku, jaki się pewnemu obywatelowi ziemskiemu zdarzył na polowaniu na ptactwo wodne. Zamiast do ptaka, strzelił do chłopca, który przypadkiem na stawie się znajdował. Chcąc zatrzeć ślady tego czynu, wrzucił trupa do stawu. Kiedy jednak poczęto we wsi szukać chłopca, zgłosił się w sądzie i wyznał swój czyn. Trupa wyjęto z wody, a zabójcę aresztowano

Podwójne samobójstwo. Z Morawskiej Ostrawy donoszą: Znany z ostatnich strejków przewódca robotników, Kolar, zastrzelił wczoraj na polnej drodze swoją kochankę, a następnie sam sobie odebrał życie. Samobójcy zostawili list, że z miłości odbierają sobie życie.

P. Marja Koszutska z Warszawy, zdała egzamin w Sorbonie z rzadko udzielanym kobietom *mention honorable*.

Dr. Biały, znany z procesu akademików w Poznaniu, zachorował na tyfus w więzieniu w Bydgoszczy, gdzie odsiaduje 6-tygodniową karę. Stan chorego jest groźny.

H. K. T. w Kwidzynie skonfiskowała policja obraz, przedstawiający Chrystusa Pana, błogosławiącego niewiasty. Na obrazie tym umieszczone były chorągwie polskie z cyframi następujących lat; 1794, 1830, 1848, 1863.

Kobieta doktorem chemji. Jutro odbędzie się na uniwersytecie wiedeńskim promocja na pierwszą doktorkę chemji, panny Małgorzaty Fürthównej.

Synowie pustyni W Düsseldorfie kilku Arabów wędrownej trupy z Kairu, napadło na dwie kobiety, przechodzące w towarzystwie pewnego mężczyzny, chcąc je zbezcześcić. Towarzyszący kobietom mężczyzna dał do napastników cztery strzały z rewolweru i zabił z nich jednego na miejscu.

Deszcz mrówek spadł wczoraj w Turynie. Skąd się wzięły w chmurach, niewiadomo.

Król ocalił aeronautę. Jakiś niefortunny aeronauta wpadł z balonem w jezioro Bodeńskie pod Konstancją. Byłby niechybnie utonął, gdyby się nie był przypadkowo znalazł w pobliżu na łodzi króla wirtemberski, który tonącego ocalił. Kiedy ów aeronauta chciał swemu wybawcy z wdzięczności dać za wyratowanie życia zapłatę pieniężną, wówczas król przedstawił mu się kim jest.

Z kraju.

Bełz. (*Pożar*). Na obszarze dworskim w Berejowie, własności hr. Stanisława Wiśniewskiego, wybuchł w sobotę nad ranem pożar, którego ofiarą padła stodoła i spichlerz, wartości około 16 000 koron. Ogień zniszczył prócz tego narzędzia gospodarcze, maszynę parową i zboże w ziarnie, należące do dzierżawcy Markusa Hüttnera. Spalone budynki były ubezpieczone na 8000 koron, ruchomości zaś na 2000 koron Pożar, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, wzniecony został zbrodniczą ręką. Poszlakowanego o podpalenie włościanina, Zacharka Lewkowicza, aresztowała żandarmerja i odstawiła do więzienia tutejszego sądu.

Bohorodczany. (*W gorączce tyfusowej*). W Horochlinie, włościanin tamtejszy Michał Manuk, znalazł w swej studni trupa 29 letniej włościanki, Marji Rużyłowej. Przeprowadzone przez komisję sądowo lekarską dochodzenia, wykazały, że zmarła w gorączce tyfusowej, wydaliła się niepostrzeżenie z domu i wskoczyła do studni, gdzie znalazła śmierć.

Brody. (*Piorun*). Dnia 2 b. m. uderzył piorun w budynek szkolny w Sterkowcach i zniszczył go do szczętu.

Chyrów. (*Zakończenie roku szkolnego*). Dnia 11 b. m. odbyło się w szkole tutejszej uroczyste zakończenie roku szkolnego. Cała uroczystość miała wygląd bardzo poważny, a można powiedzieć i imponujący. Pięknie przystrojona jedna z największych sal, zapełniła się prawie do połowy gośćmi z miasta, a nawet nie brakło gospodarzy z Posady, Bąkowic i Suszycy. Cały przebieg tej uroczystości był bardzo uroczysty; dobrane i wykształcone śpiewy i udałe deklamacje dzieci, zadowoliły obecnych. Na twarzyczkach dziatwy, która klasami przesuwała się i na twarzach rodziców, malowały się radość i zadowolenie.

Z przykrością zaznaczyć nam wypada, że władze szkolne (nie wiedzieć z jakiej przyczyny) zwlekają już od roku z organizacją tej szkoły. Mieszkańcy starają się o to, a bardzo wielu, którym oświata więcej leży na sercu, nie chcąc aby dziecko traciło niepotrzebnie jeden rok w III. a jeden w IV. klasie, zmuszeni są posyłać swe dzieci do Sambora i Przemyśla. Ponieważ jest to dla tutejszych mieszkańców nieco za uciążliwem, zwracamy się tą drogą do rady szkolnej krajowej i prosimy, aby ta uwzględniając w pierwszym względzie materjalne położenie mieszkańców, zechciała tutejszą 4-klasową szkołę zorganizować na 5-klasową jak najspiesznej i wprowadzić takową w życie już od 1 września bieżącego roku.

Jaworów. (*Dziecko zagryzione przez świnię*). Włościanka Paluchowa w Laszkach, wychodząc z domu na robotę w pole, pozostawiła pod opieką 5 letniej córki, 11-miesięczne dziecko. W czasie, gdy córeczka Paluchowej oddaliła się na chwilę, wlazła do chaty bezroga i odgryzła 3 palce u ręki, leżącemu w kołysce dziecku. Zanim matka powróciła z pola, dziecko było już trupem; zmarło wskutek zbytniego upływu krwi.

Mościska. (*Morderstwo*). W nocy z 29 na 30 czerwca b. r., znaleziono na polu w Balicach zwłoki tamtejszego włościanina Jana Świtlickiego, zwanego Chamiec. Na głowie zmarłego znajdowała się głęboka rana od uderzenia twardem narzędziem, na ciele zaś kilka ran od pchnięcia nożem. Żandarmerja wyśledziła sprawców tego morderstwa, którymi byli włościanie z Balic, Piotr Iweczko i Jan Żeniełko i odstawiła ich do tutejszego sądu powiatowego.

Podwołoczyska. (*Śmierć w płomieniach*). Przed kilku dniami wszczął się tu ogień w szopie, stojącej na t. zw. stawisku. W płomieniach zginął pastuch, chłopak 17 letni, oraz 27 sztuk bydła.

(*Samobójstwo w bożnicy*). W zeszłym tygodniu odebrał tu sobie życie, powiesiwszy się w bożnicy, 40-letni stróż jej, Jankiel Horowitz. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Przemyśl. (*Epidemja fał szywej krydy*). Pod zarzutem fałszywej krydy, aresztowano w ciągu kilku dni ostatnich, 7 przemyskich kupców i lichwiarzy, a mianowicie: Dawida Kandla, właściciela handlu papierem, Salę i Fabiana Rubinfeldów, J. M. Moritza i tegoż żonę, M. Demiana i głośnego lichwiarza Altbacha. Wszyscy oskarżeni są o fałszywe bankructwo, lub też o dopomaganie do niego, Altbach o lichwę i oszustwo.

Przemyślany. (*Morderstwo*). W lesie dworskim w Zadwórzu znaleziono zwłoki tamtejszego włościanina Leona Hydry, zastrzelonego przez nieznanego sprawcę. Przy zamordowanym znaleziono płachtę z nazbieraną trawą. Sąd przemyślański wytoczył śledztwo, celem wykrycia zbrodniarza.

Rawa ruska. (*Uduszenie dziecka*). Włościanka ze Starej wsi ad Kamionka wołoska, Marunia Pływakowa, udając się na spoczynek, położyła obok siebie 8 miesięczne swe dziecko. Gdy na drugi dzień Pływakowa się obudziła, dziecko nie żyło. Uduszone zostało przypadkowo we śnie.

Ropczyce. (*Przejechany na śmierć*). 18 letni parobek u włościanina Franciszka Majki w Czarny, Gabrjel Głodek, jadąc onegdaj z sianem do domu, spadł tak nieszczęśliwie na ziemię, że dostawszy się pod koła wozu, doznał zgruchotania czaszki i w dwie godziny po wypadku zakończył życie.

Stanisławów. (*Pożar*). W gminie Delejowie, tutejszego powiatu, zniszczył w tych dniach pożar 10 gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi około 10 000 koron. Ogień według wszelkiego prawdopodobieństwa, wzniecony został zbrodniczą ręką.

(*Stosunki lekarskie*). Mamy tu na porządku dziennym kwestję obsadzenia posady prymarjusza szpitale, a jak się dowiadujemy, o posadę tę ubiegają się usilnie lekarze zamiejscowi, używając do dopięcia celu różnych sprężyn. Ponieważ jednak mamy lekarzy zdolnych, którzy w mieście tutejszem i na powiecie długi czas pracowali i ze wszechmiar są uzdolnieni do objęcia tego stanowiska, ponieważ dalej mamy tu trzydziestu kilku lekarzy, a zatem *embaras de richesse* pod tym względem, a przybytek byłby niepotrzebny, nieusprawiedliwiony i połączony z krzywdą dla lekarzy tutejszych, przeto słuszność nakazuje, aby dotyczące czynniki uwzględniły ludzi naszych, a zasłużonych. Stosunki do tego znacznej części lekarzy tutejszych są bardzo liche; jaki dziesiątek pośród nich, gdyby nie pomoc od rodziny, nie opłaciłby z dochodów zawodu swego nawet pomieszkania, nie mówiąc o innych potrzebach, a przybysz prócz skromnej pensji, nie miałby żadnej praktyki pozaszpitalnej.

Stary Sambor. (*Piorun*). Przed kilku dnia mi po południu, w czasie ulewnego deszczu, zabił w gminie Spasie piorun włościanina Dmytra Steczka i dwa konie, którymi jechał po szuter do rzeki Dniestru.

Tarnopol. (*Zabójstwo*). Parobczak, Piotr Gułka z Ładyczyna, spotkawszy się sam na sam w polu z 21 letnim Oleksą Melnykiem, z którym od dłuższego czasu żył w nieprzyjaźni, uderzył go tak silnie kosą w plecy, że ten przeszyty na wskróś, padł na miejscu trupem. Zabójcę aresztowała żandarmerja i odstawiła do więzienia tutejszego sądu.

Trzebinia (*Spółka naftowa*). Dnia 17 b. m. odbyło się w Trzebini walne zgromadzenie Spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego Trzebinia. Po zdaniu sprawy z czynności zarządu, przedłożeniu bilansu i sprawozdaniu rewizorów, udzielono ustępującej radzie absolutorjum, a wybrano na rok przyszły do rady zawiadowczej pp.: dra Józefa Henocha, Adama Jędrzejowicza, Alfreda Ostersetzera, Augusta Ratha, Adama hr. Skrzyńskiego i Frydryka Wagenmanna. Nowo wybrana rada zawiadowcza ukonstytuowała się w ten sposób, że wybrała prezesem Adama br. Skrzyńskiego, a wiceprezesem Augusta Ratha.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Ruchome abecadło,** czyli przyrząd do uzmysłowienia nauki początkowego czytania i pisania, wydane w języku polskim i ruskim przez p. G. Blija do użytku w szkołach ludowych, nabyć można w krajowej wytwórczo-handlowej Spółce przyborów szkolnych we Lwowie, ulica Pańska l. 21, po zniżonej cenie 8 koron za komplet.

* **Zarząd** Towarzystw dobroczynnych we Lwowie (Rynek l. 30, II. p.), prosi litościwych ludzi o skromne bodaj datki dla M. P. na zakupienie naczynia kuchennego i skromnego urządzenia jadłodajni i na wynajęcie pomieszkania, aby w ten sposób dać jej możność wyżywienia dzieci. Nieszczęśliwa matka z czworgiem nieletnich dzieci, opuszczona od czterech lat przez męża, nałogowego pijaka, walczy z nędzą, bo cały zarobek stanowią resztki z obiadów domowych, wydawanych dla braku naczynia kuchennego i dla szczupłości pomieszkania tylko kilku stołownikom.

* **Przypominam** moim koleżankom, które ukończyły w 1897 roku 8-mą klasę szkoły wydziałowej im. św. Jadwigi we Lwowie o zjeździe koleżeńskim, który się odbędzie dnia 20 lipca b. r. Punkt zborny w kościele archikatedralnym o godz. 8 rano.

Helena Witkowicka.

* **Poufne zgromadzenie** dyetarjuszy odbędzie się dnia 19 lipca b. r. t. j. w sobotę o godzinie 7 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia ulica Sykstuska l. 17. Wydział uprasza członków o liczne przybycie, gdyż na porządku dziennym obrad stoi sprawa bardzo ważna.

* **Premiowe strzelanie** p. Ludwika Tyrowicza, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 20 lipca b. r.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla bardzo biednej 86 lat liczącej staruszki K. P., nadesłał p. Natejko z Gródka, znalezione na stacji w Gródku 5 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Pierwsza mucha“, komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa.

Jutro w sobotę „Złote runo“, dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

W niedzielę „Nadzieja“, dramat w 4 aktach Hermana Heyermans'a.

Z prasy. Wydawnictwo miesięcznika *Ateneum*, na które uzyskał na nowo koncesję adw. przys. E. Weydel, ma być wznowione z dniem 1 października rb.

„Tresowane dusze“ — sztukę Gabrjeli Zapolskiej, wystawia, w przekładzie niemieckim, teatr ludowy w Wiedniu.

Nowe wydanie „Quo vadis“. Księgarnia Gebethnera i Wolffa, puściła w świat nowe wydanie znakomitej powieści Sienkiewicza, „Quo vadis“. Jest to wydanie jednotomowe (str. 534) i tanie. Cena 70 kop.

Nowy teatr czeski, powstaje w Pradze, na Winohradach Kasa pożyczkowa dzielnicy winohradzkiej ofiarowała bezpłatnie grunt pod budowę, wartości 200.000 koron. a przedstawiciele miasta dali taką samą sumę, na roboty budowlane.

Filharmonja lwowska.

W dniu 27 września, stara sala skarbkowska, która przez dwa lata stała milcząca i pusta, kryjąc w swych ścianach tylko wspomnień „blade mnóstwo“ — odżyje na nowo. Dnia tego zainauguruje swój pierwszy sezon „Filharmonja lwowska, instytucja powstająca dzięki inicjatywie i energji byłego dyrektora teatru p. Ludwika Hellera, którą niechybnie nasz świat artystyczno-muzyczny powita z żywem zadowoleniem. Wprawdzie więcej, niż dwa miesiące dzielą nas jeszcze od tej chwili, ale nieodwołalny termin koncertów inauguracyjnych, program ułożony już naprzód na kilka miesięcy, a co najważniejsze, kontrakty podpisane przez cały stały personal i szereg najwybitniejszych sił ze świata muzycznego, czynią powołanie do życia Filharmonji faktem dokonanym.

Trzy koncerty inauguracyjne rozpoczną pierwszy sezon, który trwać będzie od 27 września do 15 maja. W program tych koncertów wchodzą wyłącznie utwory polskich kompozytorów, odegrane przez orkiestrę pod batutami obu kapelmistrzów pp. Henryka Jareckiego i Ludwika Czelansky'ego. Jako jeden z punktów programu wykonaną zostanie kantata do słów „Ody do młodości“ specjalnie na ten cel napisana przez Henryka Jareckiego. Odśpiewa ją chór „Lutni“, wzmocniony członkami chóru „Echa“ i akademickiego.

Współudział w pierwszych koncertach wezmą: Mira Heller, Janina Koralewicz, Al. Bandrowski, Al. Myszuga i Zygmunt Stojowski.

W ciągu sezonu zostanie danych ogółem 120 koncertów, a mianowicie: 30 wielkich koncertów symfonicznych ze współudziałem najwybitniejszych sił europejskich, 30 zwyczajnych koncertów symfonicznych i 60 koncertów popularnych.

W wielkich koncertach symfonicznych przyjmą udział następujący soliści, solistki, kompozytorowie i kapelmistrze:

Śpiewaczki: Teresa Arklowa, Gemma Belinzioni, Adela Bolska (hr. Brochocka), Irena Bohussówna, Guerini, Mira Heller, Janina Korolewicz, Marcela Sembrich-Kochańska, Berta Marx Regina Pinkertówna, Sybila Sauderson, Saville.

Śpiewacy; Aleksander Bandrowski, Mateusz Batistini, Aleksander Bonci, Didur, Marconi, Aleksander Myszuga, Franciszek Nawal, Michał Rothmühl, Sanmarco.

Pianiści: Seweryn Einsenberger, Ignacy Friedman, Leopold Godowski, Józef Hoffman, Miecio Horszowski, Raul Pugno, Zygmunt Stojowski.

Skrzypkowie: Stanisław Barcewicz, Willy Burmester, Jan Kubelik, Franciszk Ondrziczek, Paweł Sarassate, Eugeniusz Issay, Bianca Panteo.

Wiolonczelista: Paweł Bazelaire.

Flecistki: Erika Engelstrâm i Petersen.

Kapelmistrze: Piotr Mascagni, Massenet, Emil Młynarski, Artur Nikisz, Zygmunt Noskowski, Ryszard Strauss, Zygfryd Wagner, Władysław Żeleński.

Następnie weźmie także udział w jednym z koncertów trio holenderskie (I. M. Veen, Jacques van Lier, Conraad Bos), jak również sławni organmistrze Bossi z Wenecji i Tendler z Pragi.

Ponadto toczą się jeszcze układy z p. Salomeą Kruszelnicką i prof. Michałowskim.

Pomiędzy dziełami orkiestralnemi wykonane zostaną utwory wszystkich polskich kompozytorów i utwory: Bizeta, Beethovena, Brahmsa, Czajkowskiego, Delibesa, Dworzaka, Fibicha, C. Francka, Goldmarcka, Griega, Haydna, Liszta, Masseneta, Mendelsona, Saint-Saensa, Svendsena, Smetany, Schumanna, Straussa, Wagnera i w. in.

Orkiestra Filharmonji składa się z 68 członków, a mianowicie: 12 pierwszych skrzypiec, 8 drugich skrzypiec, 6 wioli, 6 wiolonczeli, 6 kontrabasów, 3 flety, 3 klarnety, 3 oboje, 3 fagoty, 4 waltornie, 3 trąbki, 3 trombony, 1 tuba (ofikleida), 1 harfa, 3 instrumenta perkusyjne i organy.

Według narodowości orkiestra składa się z 33 Czechów, 3 Chorwatów, 12 Polaków, 2 Belgijczyków, 4 Norwegczyków, 2 Włochów, 3 Saksończyków, 6 Wiedeńczyków, 1 Ślązaka i 1 Francuza.

Koncerty odbywać się będą cztery razy tygodniowo: We wtorki zwyczajne symfoniczne. We czwartki wielkie symfoniczne. W soboty i niedziele koncerty popularne. Dyrekcja Filharmonji zawarła też układ z dyrekcją teatru krakowskiego, mocą którego co poniedziałku w tamtejszym teatrze dawane będą koncerty z współudziałem wybitnych sił, goszczących chwilowo we Lwowie.

Oprócz koncertów wymienionych, odbywać się będą w karnawale w salach Filharmonji re-

duty, dla których w górnych apartamentach będą urządzone garderoby z wypożyczalnią kostjumów (na wzór paryskich).

Dyrekcja Filharmonji pamiętała też o celach dobroczynnych. Dochód z czterech koncertów zostanie przeznaczony na kościół św. Elżbiety, kolumnę Mickiewicza, Tow. dziennikarzy polskich i Dom akademicki.

Mimo, że jak widzimy z programu, w szeregu koncertów wezmą udział najwybitniejsze siły ze świata muzycznego, tak abonament, jak też i ceny miejsc są niezwykle niskie. I tak na wielkie koncerty symfoniczne fotel w pierwszym rzędzie kosztować będzie 7 koron, w ostatnim 2 korony, na III p. 1 koronę. Na koncerty symfoniczne zwyczajne fotel w I rzędzie 3 kor. w ostatnim 1 kor. na III p. od 40 do 60 halerzy. Na koncerty popularne loże od 4 do 7 koron, krzesła od 1·50. Wstęp na salę 1 kor.

Z powyższego programu wynika, na jak wielką skalę zamierza dyrekcja Filharmonji prowadzić tę instytucję i jak wielkie znaczenie mieć ona może w kulturalnym i artystycznym rozwoju naszego miasta. Ta sala skarbkowska, którą obecnie Filharmonja wzięła sobie za przybytek, była przez pół wieku świadkiem tylu świetnych chwil w rozwoju sztuki polskiej. Niechże ten pierwszy sezon, którym zainauguruje swój byt Filharmonja będzie początkiem nowej, równie świetnej ery.

Rocznica grunwaldzka.

W Stryju odbędzie się obchód uroczysty w niedzielę d. 20-go lipca staraniem tamtejszego „Sokoła“.

W Gorlicach również staraniem tamtejszego „Sokoła“ odbędzie się dnia 20-go lipca uroczysty obchód z następującym programem: O godz. pół do 10 zbór uczestników przed gmachem „Sokoła“; o 10-tej uroczysty pochód reprezentacyj. stowarzyszeń i korporacyj na nabożeństwo z kazaniem okolicznościowem; po nabożeństwie pochód na ulicę nową imienia Władysława Jagiełły, gdzie przemówi burmistrz; następnie pochód do „Sokoła“, gdzie będzie odczyt i bezpłatne rozdanie broszur o bitwie gruwaldzkiej. Wieczorem o 8-mej uroczysty wieczór.

Pożar fabryki.

(Od naszego korespondenta.)

Gorlice 17 lipca.

Ofiarą pożaru padła cała parafinerja i częściowo wieża chłodnikowa. Uratowano halę maszyn. Rafinerja nafty i rezerwoary ropy nietknięte.

Szkody dochodzą do 250.000 koron. Wliczywszy zaś szkody powstałe wskutek zatrzymania ruchu przez przeciąg dwóch miesięcy, cyfra strat dojdzie do 400.000.

Przyczyną pożaru, jak twierdzą robotnicy, zajęci w ubikacjach, w których wybuchł pożar, miało być uderzenie żelaznej „sztangli“ o rurę, w której znajdowała się parafina. Zderzeniem tem „sztangla“ skrzesała iskrę, że zaś parafina zawierała w sobie jeszcze sporo benzyny, więc była łatwo zapalną i natychmiast się zajęła.

Zważywszy, że w tego rodzaju fabrykach, wszystkie części składowe maszyn są zaolejone, a więc o skrzesanie iskry trudno. To też można o prawdziwości tej przyczyny wątpić.

„*Nil impossibile sub sole*“ — kto wie jednak, czy nie gra tu roli zapałka, lub papierosik ukradkiem w kąciku zapalony.

Dzięki wysiłkom straży ogniowej rafinerja nafty ocalała, a ocalenie fabryki, dla naszego kraju jest chyba rzeczą wielkiej doniosłości.

Towarzystwo poczyniło już wszelkie kroki celem odbudowania spalonej fabryki parafiny — co potrwa około 2 miesięcy.

Zawalenie się wieży św. Marka.

(Telegr. Dzien. Pol.).

Wiedeń 18 lipca. Jedno z pism tutejszych podaje opinję pewnego inżyniera, który dokładnie obznajomiony jest z planem miasta Wenecji, wedle której powodem katastrofy miało być bliskie ułożenie obok fundamentów rury wodociągowej. Wskutek wykopu i ułożenia tej rury, wieża została wzruszoną.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Cła węgierskie.

Wiedeń 18 lipca. Jak dzienniki tutejsze donoszą, związek przemysłowców austrjackich wystosował do ministerstwa skarbu nowe podanie, w którem przytaczając konkretne przykłady, usilnie prosi o interwencję u rządu węgierskiego w sprawie nieobliczalnych szkód, jakie ponosi przemysł austrjacki, wskutek niesłusznego wymiaru cła przez węgierskie władze celne nietylko na t. zw. komisyjne składy towarów ale wogóle na fabrykaty austrjackie.

Konferencja celno-handlowa.

Wiedeń 10 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że na 21 bm. zwołano do Wiednia austro-węgierską konferencję celno-handlową. Konferencja ta ma obradować nad bardzo ważnemi sprawami, między innemi nad położeniem, jakie wytworzyła ostatnia nota rządu rosyjskiego w sprawie brukselskiej konferencji cukrowej.

Deklaracja polskich radnych w Poznaniu.

Poznań 18 lipca. Polscy radni miejscy z Poznania postanowili na ręce przewodniczącego rady miejskiej dra Herzberga złożyć następującą deklarację: Ze względu na znaną mowę cesarza, wygłoszoną przy sposobności festynów malborskich musimy przypuścić, że udział polskiej ludności w przyjęciu cesarza nie jest chyba pożądany. W tem przypuszczeniu oświadczamy, że nie weźmiemy udziału w obradach nad przedłożeniem o udzielenie kredytu na przyjęcie cesarza w Poznaniu.

H. K. T.

Poznań 18 lipca. Prezes regencji opolskiej, jak donosi *Schlesische Ztg.*, nakazał wszystkim landratom i burmistrzom kontrolować ściśle wszystkich przybywających z Królestwa i Galicji żydów polskich; ktoby nie mógł się wykazać papierami, ma być aresztowany.

Zjazd Loubeta z królem włoskim.

Paryż 18 lipca. Jak się dowiaduje *Echo de Paris*, prezydent Loubet na przyszłą wiosnę, w powrocie z Algieru, będzie przejeżdżał przez terytorjum włoskie i spotka się z królem Wiktorem Emanuelem. Król włoski odda następnie Loubetowi wizytę w Paryżu.

Protest duchowieństwa.

Paryż 18 lipca. Wyższe duchowieństwo dyecezji paryskiej zebrało się wczoraj na posiedzenie, na którem uchwalono energicznie zastrzedz się przeciw środkom, stosowanym przez prezydenta ministrów Combesa do szkół kongregacyjnych.

Chiny.

Pekin 18 lipca. Gubernator prowincji Szantung, Juanszikaj, i urząd spraw zagranicznych postanowili przyjąć warunki w sprawie objęcia Tientsinu w zarząd chiński. Jeśli cesarzowa wdowa nie sprzeciwi się, postanowienie to będzie zakomunikowane posłom zagranicznym.

Kongres wszechormiański.

Bruksela 18 lipca. Otwarto tu kongres wszechormiański przy udziale wybitnych osobistości z wszystkich krajów.

Katastrofa kolejowa.

Villach 18 lipca. Na linji Amstetten-Pontafl z powodu ulewnego deszczu usunął się nasyp kolejowy, wskutek czego wykoleił się pociąg towarowy. Cztery wozy zdruzgotane. Palacz ciężko ranny. Ruch odbywa się przez przesiadanie.

Krwawa scena w wagonie.

Budapeszt 18 lipca. W pospiesznym pociągu na linji Ujhely-Koszyce przyszło do kłótni między dwoma podróżnymi. Jeden z nich kupiec Izydor Goldberger otrzymał od swego towarzysza podróży tak silne uderzenie w głowę, że po kilkunastu godzinach zmarł wskutek pęknięcia czaszki. Mordercę, gospodarza Józefa Baloga, uwięziono.

Londyn 18 lipca. Biuro Reutera donosi z Zanzibaru o zgonie tamtejszego sułtana.

Kraków 18 lipca. Urząd budowniczy miejski urządza rusztowanie na szczycie murów wieży marjackiej w celu przeprowadzenia badań i robót restauracyjnych.

Kronika z ostatniej chwili.

Kościelny złodziej. Marceli Rudnicki, czeladnik kamieniarski, bez zajęcia, aresztowany został przed kościołem św. Anny za to, że ze skarbonki, umieszczonej w przedsionku kościoła, za pomocą gumą pokrytych patyczków wyciągał drobną monetę. Z początku wypierał się, skoro jednak znaleziono u niego w kieszeni pudełko gumy i pieniądze z jej śladami, a obok na ziemi odrzucone dwa patyczki, lepką gumą na końcach pokryte, przyznał się do zbrodniczej manipulacji, twierdząc, że zmusiła go do niej nędza.

Okradziony żebrak. Kalece-żebrakowi Franciszkowi Tylutkiemu, przesiadującemu w kruchcie kościoła P. M. Śnieżnej, zamieszkałemu przy ul. Smerekowej l. 6, rozbił ktoś wczoraj kufer i zabrał zeń cały jego oszczędzony kapitał — 14 koron.

Zbiegł z więzienia w Brzeżanach Józef Moselko, niebezpieczny złodziej, i uciekł prawdpodobnie w kierunku Lwowa.

Ze sztucznymi wąsami w kieszeni, spacerował sobie po mieście zawodowy złodziej Dominik Musakowski, upatrując dla siebie jakiegoś interesu. W chwili właściwej akcji, zwykł Musakowski przyczepiać sobie wąsy, a to w celu zmylenia policji, która złodziejów zwykle na podstawie rysopisów odszukuje.

Niestety, nim Musakowski „pracować“ począł złapał go już ajent Przestrzelski, zaprowadził na policję, odebrał piękne na sprężynie z drucika umocowane wąsy i odesłał do kozy.

Rabunek. Dziś około godz, 2 w nocy, napadło 4 drabów jakichś, na powracającego ulicą Kopernika do domu p. M. S. malarza i zrabowali mu niklowy zegarek z napisem „Exposition Gemäs“ pugilares z 4 koronami i czarny filcowy kapelusz, poczem zbiegli w kierunku ulicy Pelczyńskiej. Jeden z rabusiów miał na sobie mundur żołnierza piechoty o ile się zdaje obrabowanemu, 30 pułku.

Rozmaitości.

Wyzyskanie elektryczności atmosferycznej. Londyńskie pismo *Daily Mail*, otrzymało z wysp Kanaryjskich wielce sensacyjną wiadomość, że w Las Palmas, mieście, leżącem na jednej z tych wysp, były profesor fizyki w tamtejszem gimnazjum Augustjańskiem, Klemens Figueras, wynalazł przyrząd, trzymany przez niego dotąd w tajemnicy, za pomocą którego można eksploatować elektryczność atmosferyczną. Przyrząd Figuerasa składa się z „elektrycznego generatora“, który pochłania z powietrza elektryczność i gromadzi ją, ażeby potem służyła do rozmaitych celów. Maszyny dynamo i baterje staną się niepotrzebnemi, a fabryki i koleje będą się zaopatrywać za pomocą tego aparatu w elektryczność atmosferyczną. Aparat, według sprawozdania londyńskiego pisma, ma być bardzo prosty. Figueras w swoim domu używa aparatu, który pomimo swej prymitywnej budowy, prawie bez kosztów, daje prąd o sile 500 wolt, wystarczający do oświetlenia domu i utrzymania w ruchu motoru o sile 20 koni. Tyle korespondent dziennika *Daily Mail*. Otóż ten sposób otrzymywania elektryczności teoretycznie, jest zupełnie możliwy; czy w praktyce okaże się dostatecznie obmyślanym, to będzie można osądzić dopiero po całym szeregu prób. Tesla swoją „maszyną słoneczną“ próbował coś podobnego, ale bez skutku. Doświadczenia w laboratorjum na małą skalę, nie dają wcale gwarancji, że się rzecz uda. Czekajmy więc, dopóki nie przyjdą wiadomości, wzbudzające większe zaufanie.

Cywilizator Eskimosów. Z Grenlandji nadchodzi wiadomość o śmierci Larsa Moellera, który położył dla swoich ziomków wielkie zasługi. Moeller był jednym z przewodników profesora Nordenskjölda, a że miał dużą inteligencję wrodzoną, zeuropeizował się szybko pod wpływem profesora i jego towarzyszów, którzy nauczyli go czytać. Gazety interesowały Moellera nadewszystko i wypytywał szczegółowo, w jaki sposób otrzymywane są wiadomości, jak się robią ilustracje itd. Gdy Nordenskjöld żegnał się z Moellerem, ten ostatni oznajmił mu, że zostanie dziennikarzem; ponieważ jednak nikt, oprócz niego, nie umiał czytać w Grenlandji, przeto postanowił w „dzienniku“ swoim zamieszczać początkowo same obrazki, które najpierw rysowane na drzewie, byłyby następnie odbijane sposobem, jaki sam obmyślił. Powróciwszy do Szwecji, Nordenskjöld wysłał Moellerowi małą prasę drukarską, czcionki, papier, farbę i wszystko, czego trzeba do drukowania gazety, a Lars Moeller wkrótce potem zaczął wydawać swój obrazkowy dziennik i rozwozić go, na łyżwach, do wszystkich chat znajomych; początkowo rozdawał gazetę swoją darmo i uczył inteligentniejszych Eskimosów czytania, ci zaś dzielili się zdobytemi wiadomościami z sąsiadami, tak, że dziś niewielu jest dorosłych Eskimosów, którzyby nie umieli czytać. W Danji opinja publiczna zainteresowała się usiłowaniami Larsa Moellera i niedawno urządzono składkę na nową prasę, oraz resztę inwentarza. Obecnie, po śmierci założyciela tej jedynej gazety podbiegunowej, prowadzić ją będzie w tym samym duchu, jeden z uczniów Larsa Moellera.

Użyteczność szyszki jodłowej. Sok z szyszki jodłowej lub sosnowej może odgrywać wielką rolę wśród domowych środków leczniczych. Pobudza mianowicie trawienie i rozkłada białko pokarmów. Jeżeli np. na soku tej szyszki położymy kawałek surowego mięsa, rychło powierzchnia jego pokryje się galaretową warstwą, dającą się łatwo oddzielić od pozostałego kawałka. Podobnie działającą substancję posiadają także i inne owoce, lecz w mniejszym stopniu. Po ugotowaniu sok ten traci swoje własności, zachowuje jednak najzupełniej w konserwie, którą łatwo przyrządzić w następujący sposób: do silnego roztworu solnego wlać należy sok z wygniecionej szyszki i zakorkować: sok układa się w osobne warstewki.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 18 lipca.

(fr.) Po kilkudniowej aczkolwiek dość słabej zwyżce — nastała znów reakcja. Wiele spekulantów nie czeka bowiem, aż kursa jeszcze bardziej się podniosą, lecz sprzedaje swe walory, aby zgarnąć bodaj ten skromny zysk, jaki przyniosła im zwyżka ostatnich dwóch dni. Sprzedaże te wywierają nacisk na kursa. Znacznym fluktuacjom podlegał kurs akcji przedsiębiorstw naftowych, z powodu niepewności, jak ułoży się sprawa wznowienia kartelu. Akcje schodnickie spadły o 50 koron, z czego jednak odzyskały w dalszych obrotach 40, tak, że zamknięto je kursem tylko o 10 koron niższym. Na targu rent, ruch jest bardzo słaby, a kursa prawie nieruchome.

— **Z kolei.** Z dniem 29 czerwca rb., oddano kolej lokalną Louny-Libochovice, położoną w obrębie dyrekcji kolei państw. w Pradze, ze stacjami Louny, Radonice-Slavetin, Kosztice i Libochovice, tudzież z przystankami: Obora-Velteže, Patek, Krzesin i Libochovice miasto, dla użytku publicznego, przyczem zostały otwarte stacje: Louny (graniczna stacja austrj. kolei państw.), Radonice Slavetin, Kosztice i Libochovice (graniczna stacja uprzyw. austrj.-węg. towarz. kolei państwowych) dla ogólnego ruchu (z wyjątkiem materyj wybuchowych); ładownice i przestanki. Obora Velteže i Patek dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego, jakoteż dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach, a wreszcie przystanki: Kresin i Libochovice miasto, dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

— **Wiedeń** 18 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·17 do 7·18, na wiosnę od —·— do —·— żyto na jesień od 6·25 do 6·26, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·13 do 5·14, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·21 do 5·22, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5·65 do 5·67, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 10·85 do 10·95, na wrzesień-październik od 33 — do 34 —, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień — do — —. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 18 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·84 do 6·85 żyto na październik od 5·89 do 5·90; owies na październik od 5·35 do 5·36; kukurydza na lipiec od 4·78 do 4·79, na sierpień od 4·84 do 4·85, na maj od 4·88 do 4·89; rzepak na sierpień od 10·35 do 10·45 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·15 Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakł. kred. 682·25 Akcje węg. zakł. kred. 711 —, Akcje Anglobanku 279 —, Akcje Unionbanku 534·—, Akcje Bankvereinu 453 —, Akcje Länderbanku 418·50 Akcje kolei państw. 697·25, Lombardy 68·75, Akcje kolei Elbethal 448 —, Akcje fabryki broni 331·50 Akcje tytoniowe 294 —, Akcje Alpiny 401·—, Akcje Rima Muranji 497·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 111·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 18 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214·70 Towarz dyskontowe 184·90 Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 lipca 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. Hr. K. Romer z Brzuchowic. Hr. J. Młodecki z Monasterzysk. G. Kaufmann ze Sołotwiny. T. Mogielnicki z Wołynia. S. Jełowicki z Rosji. G. Ofenheim z Wiednia. W. Dadlez z Krakowa. M. Wiszniewski z Kołomyi. W. Postruski z Seredniego.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Wybranowski z Czortkowa. T. Burzyński z Uhrynowa Górnego. J. Pantschert z Tarnopola. M. Morelowski z Wołynia. M. Muszyński z Odessy. J. Byk, J. Madey, A. Urich z Wiednia. J. Grüner z Pragi. E. London z Budapesztu. Dr. Kozłowski z Drohobycza. Dr. H. Waygart z Podlisek. J Narajewicz z Nazajowa. W. Polański z Rudnika. L Nitsch z Krakowa.

---

(46)

N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

Wybieram się, wybieram do Petersburga, — odrzekł prokurator. — Wybieram się oddawna i z pewnością w lecie przyjadę... A państwu szczęśliwej podróży! Życzę wesołej zabawy w Konstantynopolu. Tylko, że to nie jest miasto dla zabawy. A co do podróży, niechaj pani będzie spokojną. Teraz nie ma już rozbójników. Było to wszystko, ale minęło. Dzięki składam za kilka godzin miłego towarzystwa i piję za zdrowie państwa!

Mikołaj Iwanowicz podał mu szklankę z napojem.

— Za pańskie zdrowie, Stefanie Metodyczu, za pańskie!

Mikołaj Iwanowicz trącił się z prokuratorem. Trąciła się także Glafira Semenówna.

Rozległ się świst lokomotywy. Przez okna wagonu widać było miasto.

— Filipopol... — rzekł prokurator. — Zbliżamy się do Filipopola. Na stacji znajduje się bufet. Skromny, ale z gorącemi potrawami. Pociąg stoi tu pół godziny. Możecie państwo przekąsić, naprzykład pieczonej baraniny. Wyborną mają baraninę, dodał i począł pakować swe rzeczy.

XL.

Minęli Filipopol, czyli Płowdyjów, jak go lubią nazywać Bułgarzy. Pociąg mknie dalej, drżąc i stukając kołami. Mikołaj Iwanowicz śpi znowu i chrapie okropnie. Przy pożegnaniu z prokuratorem nie skończyło się na wypiciu ponczu przed Filipopolem w wagonie; pito jeszcze na stacji w bufecie, kiedy małżonkowie jedli obiad. Kuchnia bufetu okazała się bardzo lichą, nawet wobec prymitywnych wymogów. Buljonu nie było wcale. Baranina, którą zachwalał prokurator, była zaledwie ciepłą i zanosiła łojem. Natomiast znalazło się podostatkiem białe wino miejscowe i na nie uwzięli się Mikołaj Iwanowicz z prokuratorem, oczywiście, nie szczędząc toastów. Prośby Glafiry Semenówny, ażeby mąż nie pił, zgoła nie skutkowały. Kiedy dano znak dzwonkiem, Mikołaj Iwanowicz, zaledwie wszedł do przedziału, runął na kanapę i zasnął. Podczas toastów w bufecie i na peronie co chwila całował się z prokuratorem po rosyjsku: trzechkrotnie. Prokurator tak był rozrzewniony, że poprosił o pozwolenie ucałowania Glafiry Semenównej i trzechkrotnie otarł o jej policzki mokre swe od wina wargi. Glafira Semenówna zdołała jeszcze zaparzyć sobie na stacji herbatę w metalowym czajniku, kupić świeżych bułek i jaj na twardo, a ponieważ w bufecie niczego jeść nie mogła, przeto posiliła się w tej chwili i spoglądała na śpiącego męża. „Bogu dzięki, że niebawem wjedziemy do kraju muzułmańskiego“ — duma. — „Myślę, że tam już niełatwo znajdzie się wino i rad nierad, Mikołaj musi być trzeźwym. W Turcji ustawa zabrania wina“.

Koszyk z wina i próżne butelki schowała pod kanapkę przedziału, rada, że raz nareszcie skończyła się pijatyka. Na męża była wprawdzie zagniewaną, ale wolała, że śpi teraz właśnie.

„Niechaj wyśpi się do Adrjanopola — myślała. — Tam dalej, już ja mu nie pozwolę zasnąć. Wszak okropna to stacja, ów Czerkieskoj, pomiędzy Adrjanopolem a Konstantynopolem, gdzie napadano na pociąg. Tylko, jak opowiadał prokurator, napadano na pociągi także w tej okolicy. Boże miłosierny! Zmiłuj się nad nami i ochroń!“

Tu Glafira Semenówna uczyniła znak krzyża św. Ściskało się jej serce z trwogi.

„Kto tam wie, czy i teraz nie jadą w pociągu rozbójnicy? — przemknęło jej przez głowę. — Obrabują, zatrzymają pociąg, zabiorą nas do niewoli i do kogo wówczas pisać o wykup? Do Petersburga? Ale zanim nadejdą stamtąd pieniądze, nas dziesięć razy zamordują.“

Zjadła parę jaj, zapiła herbatą i ponuro spoglądała w okno. Przed oknami słały się zorane pola, na stokach wzgórz widać było winnice, jeszcze bez liści, oraz ludzi, którzy około nich pracowali, wzruszając glebę. Na polach pracowano również tu i ówdzie; bronowano wołami. Nareszcie słońce poczęło chylić się ku zachodowi. Zapadał zmrok.

Do przedziału wszedł konduktor w fezie (od Biełowy czynną już była służba turecka) i po francusku poprosił o bilety jazdy.

— O której godzinie będziemy w Adrjanopolu? — zapytała go Glafira Semenówna również po francusku.

— O drugiej w nocy, *madame*.

— A kiedy przyjedziemy do Czerkieskoj?

— *Oh, c'est loin encore* — brzmiała odpowiedź.

— W nocy?

— Tak, w nocy — odrzekł konduktor i wyszedł.

„Bieda! — westchnęła Glafira Semenówna. — Wszystkie niebezpieczne miejscowości będziemy musieli przejeżdżać w nocy. Boże! Gdyby przynajmniej w takich miejscowościach wsadzali do pociągu oddział żołnierzy!“

Minęli stacje: Kotunicę, Sadową, Panasli, Enimachale, Kajadżik. Glafira Semenówna na każdym dworcu wyzierała przez okno, odczytywała nazwę, wypisaną nad peronem i zapisywała ją w notatniku. Kilkakrotnie pociąg przebiegał wzdłuż brzegów Maricy, w której malowniczo przeglądał się księżyc. Noc była prześliczna, miesięczna. W srebrnych blaskach bieliły się malutkie chaty, omazane wapnem, jak na Malorusi. Wśród nich widać było cerkwie. Każda z dwupiętrową kopułą. Po polach wymachiwały wielkiemi skrzydłami niezliczone wiatraki, także wybielone wapnem.

A oto, duża stacja, Tyrnowa-Semenli. Na torach długie rzędy wagonów, a obok peronu całe góry worków z mąką. Do wagonu wbiegł oberwaniec w baraniej czapce, z tacą w rękach i zalecał kawę ze śmietanką i bułkami. Glafira Semenówna napiła się kawy. Mikołaj Iwanowicz ciągle jeszcze spał, rozciągnięty na kanapce. Glafira Semenówna spojrzała na zegarek. Było pół do dziesiątej.

„Trzeba go budzić — pomyślała. — Myślę, że teraz już wyspał się i jest w stanie rozmawiać rozsądnie. Siedzę ciągle sama i sama, ani słowa przemówić do kogo. Prawda, że rozmowa z nim, to ciągła sprzeczka, ale w każdym razie wolę spór, niż milczenie. Zresztą i mnie nie zawadzi zdrzemnąć się trochę przed Adrjanopolem. Trzeba być przytomną, zanim rozpocznie się ta przeklęta, okropna okolica pod Czerkieskoj. Przedrzemię się, a on niechaj teraz czuwa i będzie na straży; obojgu spać w takich niebezpiecznych miejscowościach, nie wypada“ — zadecydowała i skoro tylko pociąg ruszył ze stacji, poczęła budzić męża.

— Mikołaju, zbudź się! Dość już spania! — wołała, targając go za ręce, a nawet uszczypnęła w ramię.

— Oj! Co się stało? — krzyknął Mikołaj Iwanowicz, poczuwszy ból i otworzył oczy.

— Wstawaj, obrzydliwcze! Oprzytomnij! Przypomnij sobie, że jedziemy w tej chwili przez gniazdo rozbójników.

— Przybyliśmy już na miejsce? — pytał zaspany mąż ochrypłym głosem.

— Co znowu: przyjechali! Przyjechali! Czy nie pamiętasz opowiadania prokuratora o tutejszej okolicy? Ach, ty, lekkomyślny pijaku!

Mikołaj Iwanowicz usiadł, przygładził włosy, spojrzał osowiałym wzrokiem na żonę i zapytał:

— A gdzie prokurator?

— Boże drogi! Ten bałwan nawet nie wie, że prokurator pożegnał się z nim i został w Filipopolu! — zawołała zrozpaczona Glafira Semenówna.

(Ciąg dalszy nast.)

87

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Głos jej miał akcent szczerości, cała jej postawa wskazywała, że mówi prawdę.

Pola uwierzyła.

Jednak ostremi słowy napiętnowała niecne postępowanie ciotki.

Nie była to już słodka i nieśmiała Pola: była to kobieta znużona cierpieniem, znużona przebaczaniem, buntująca się za swoje prawa zapoznane, jaśniejąca dumą, jaką jej dawało życie pełne zapomnienia i pewność spełnionych obowiązków.

I pomimo pomięszania, pomimo wstydu, Katarzyna nie mogła obronić się od podziwiania szlachetnej istoty, która upominała się o swoje prawa, prawa jednak bolesne, gdyż pani Juglart wiedziała o wszystkich okolicznościach, które złamały życie jej siostrzenicy, wydzierając jej miłość Jana.

Skoro pani Gorlin przestała mówić, stara próbowała się bronić.

— Słuchaj, Polu, nie jestem tak bardzo występna, jak mówisz. Byłam biedna, bardzo biedna, Solange obiecała mi dać pieniędzy; wtedy...

— Wtedy, — przerwała młoda kobieta — nie obawiałaś się zrobić najgorszej rzeczy, pomagać do ohydnej zdrady.

— Gdyby się to u mnie nie odbywało — rzekła stara — poszliby gdzieindziej. Złe byłoby takie same, a ja bym nic nie zarobiła.

— W szczególny sposób zarabiasz na życie, moja ciotko — rzekła pani Gorlin z obrzydzeniem.

— Każdy zarabia jak może, moja mała. W moim wieku trudno o zajęcie — odpowiedziała z cynizmem.

— Dosyć o tem — rzekła Pola. — Ponieważ to nie pierwszy twój handel, zaproponuję ci zatem inny...

..Przebaczę wszystko, zapomnę wszystko, jeżeli zgodzisz się na to, żebym u ciebie zobaczyła się z mężem i Solange razem.

— Oh! — krzyknęła Katarzyna z przerażeniem, — co to będzie, co powie Solange?

— Nic ci się nie stanie; co do Solange, ta nic nie powie, gdyż zapewne obojętnem jej, że dowiem się o jej stosunkach z moim mężem. Zgadzasz się?

— A gdybym odmówiła? — zapytała Juglart nieśmiało.

— W takim razie — odpowiedziała Pola chłodno — zadenoncjuję cię do policji i jednocześnie podam prośbę o seperację prawną z moim mężem.

Mówiła tak stanowczo, iż Katarzyna nie wątpiła ani na chwilę że dotrzyma słowa. A że instynktownie obawiała się zatargów ze sprawiedliwością i bardzo jej chodziło o to, żeby się w sprawy jej nie mieszała policja, zastanowiła się zatem, że lepiej uledz.

— Dobrze — rzekła — niech się co chce stanie. Kiedy chcesz widzieć się z nimi?

— Jaknajprędzej — odpowiedziała Pola.

— Przyjdź zatem jutro o tej samej godzinie.

VIII.

Dwie kobiety.

Nazajutrz, o wskazanej przez starą godzinie, Pola Gorlin, oszukawszy serdeczną czujność syna, udała się do Katarzyny Juglart.

Ciotka przyjęła ją w połowie uniżenie, w połowie ze złością, zirytowana na Polę, pełna obawy na myśl, jakie będzie spotkanie małżonki znieważonej i męża, a przedewszystkiem, kobiety uczciwej z jej wstrętną rywalką.

Z tą obawą, czysto fizyczną, łączył się strach utracenia prawa do subwencji, jaką dawała jej Solange.

— Moja droga — rzekła do Poli, — pomimo, że wszystkie prawa są za tobą, jednak trzeba odwagi na to, co ty robisz.

— A jednak zrobię, — moja ciotko — odpowiedziała młoda kobieta spokojnie.

— Oh! wiem, żeś odważna. Przekonałam się o tem kiedyś.. Lecz nie znasz tak Solange jak ja ją znam.

Pola uśmiechnęła się pogardliwie.

— Nic nowego mi o niej nie powiesz; wiem, że jest zdolna do wszystkiego. Widzisz, że wiem co robię.

— Lepiej daj pokój, wierz mi... Pomyśl, twój mąż jest prawdziwem zwierzęciem pod jej wpływem.

— Przyszłam aby wydrzeć jej mojego męża i wydrę albo umrę.

Stara zaczęła kiwać głową z powątpiewaniem. Naraz zdawało się, że przedsięwzięła coś stanowczo.

— Wreszcie, po co ja z tobą rozprawiam. Jestem przecie u siebie. Odejdź, nie chcę żadnych brzydkich awantur w domu.

— O jakich brzydkich awanturach mówisz? — odrzekła pani Gorlin z najwyższą pogardą. — Przedtem powinnaś była mieć skrupuły, zanim otworzyłaś dom twój dwojgu występnym. Zapóźno teraz, a jeżeli tobie podoba się zmieniać zdanie, mnie podoba się trwać przy mojem. Powiedziałam: oskarżę cię w sądzie.

Stara wruszyła ramionami:

— Nie na wiele się to przyda. Komisarz odpowie, że to do niego nie należy, że wolno mi kogo chcę przyjmować i że musisz dowieść zdrady mężowi. Ale dosyć rozmowy, możesz odejść.

Pola zmieszała się.

Lecz nagle przyszło jej do głowy, że Katarzyna Juglart za długo mówiła i za wolno działała, ażeby można uwierzyć w resztki sumienia, a nawet w obawę. Zamiast też odejść, pani Gorlin usiadła i zdjęła kapelusz.

— Widzę, ciotko, co to znaczy. Boisz się, czy czasem nie stracisz więcej, niż zarobisz. Powiedziałam, że nagrodzę straty i nawet lepiej zapłacę, niż może zapłacić Solange.

— Tak, wiem, powiedziałaś. Obiecuje się zawsze, a potem się nie dotrzymuje. A czem zapłacisz? Chyba nie z pieniędzy, które dostajesz od męża. Wiem przecie, że zaczął od strwonienia twojego posagu i że teraz wszystko, co zarabia, a zarabia grubo, oddaje tej drugiej.

Słowa te pogłębiły jeszcze krwawiącą ranę w sercu Poli, przypominając niegodne postępowanie Cezarego.

— Co cię to obchodzi, abym tylko zapłaciła? — rzekła ostro, ażeby położyć koniec nieznośnej gadaninie.

Wyjęła z pugilaresu papierek pięćsetfrankowy, rozłożyła go i cisnęła wstrętnej kobiecie.

— Weź to! — dodała. — To zadatek, dostaniesz tyle każdego miesiąca, jeżeli Solange już ci nic nie da.

Katarzyna otworzyła szeroko oczy i chwyciła chciwie pieniądze.

— Pięćset franków co miesiąc! — zawołała. — Sześć tysięcy franków rocznie! Ah! jeżeli tak postępujesz, moja kochana...

I zaraz z chytrą uniżonością prosiła:

— Tylko nie dokuczaj im bardzo! Miłości nie można rozkazywać, ani nad gniewem zapanować. Nie daj się zabić...

Dzwonek zadźwięczał nerwowo. Stara zatrzęsła się, podczas kiedy Pola zbladła.

— Nie wzruszaj się, mała. To tylko Solange.. Ona zawsze godzinę wpierw przychodzi.

Pobiegła drzwi otworzyć. Pola słyszała, jak mówiła do Solange:

— Zgadnij kogo zastaniesz, moja droga? Twoją kuzynkę, Polę, która przyszła mnie odwiedzić.

— Polę?... — wyrzekła pani Langlais głosem zmienionym.

Lecz już drzwi były otwarte, zapóźno było się cofnąć.

Przez chwilę myślała, że pani Gorlin znajduje się tu przypadkowo i podbiegła do niej z uśmiechem na ustach.

— Polu, ty w Paryżu? Zapewne z dziećmi? I nie przyszłaś do mnie?

Zatrzymała się wobec chłodnego przyjęcia kuzynki.

Nieruchoma i zimna, z oczyma pałającemi, oburzona na taki bezwstyd, Pola usunęła rękę, którą Solange chciała ująć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.